



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Ruiny zamku Trockiego.

.. Słońce, przebiegłszy lazurowe szlaki,  
Już za Ponary chowało promienie;  
Już cień na ziemię spuszczał się ponury,  
Gdy starszy Krzyżak wskazał zamku mury.  
„Patrz! oto pyszna Kiejstutów stolica,  
To ich dzierzawy, kędy zajrzysz okiem,  
Nad zamkiem wieża, to pogan kaplica;  
Tam między gęstym kadzidlą obłokiem  
Boga piorunu szczyerozłote lica

Patrzę się jasnym brylantowym wzrokiem.  
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?  
To Trocki zamek! a to Trockie morze!”

...Stokroć weselsze są Malbarga gmachy,  
Niż te posępne Kiejstuta komnaty;  
Ani je srebrne rozjaśniają blachy,  
Ani kobierców złocą jasne szaty,  
Sala zamkowa, jak głucho więzienie,



Wiatr po niej szumi i wolno przewiewa,  
 Jej głębie wieczne zalegają cienie;  
 A setne z ziemi wybiegłszy filary,  
 To się zrastają jak altany z drzewa  
 To się znów dzieląc na setne konary,  
 Wspierają różnie łamane sklepienie;  
 A okna cięte w gwiazd rozlicznych wzory  
 W dzień dają światło słabe jak o świcie,  
 Inne okrągłe lśnią w tęczy kolory,  
 Dziś okna, jutro strzelnice w potrzebie.  
 A jedno w sklepieniu zasępionych w szczycie  
 Tak błyszczy zdala, jak miesiąc na niebie...

Temi czarownemi słowy opisuje Słowacki w poemacie „Hugo” zamek Trocki, rezydencję Kiejstuta i Witolda, dwóch największych bohaterów litewskich, którzy całe życie spędzili na obronie swego kraju od zaborczych zapędów Zakonu Krzyżackiego.

Miasto Troki (od litewskiego wyrazu *Trakas*, co znaczy las wytrzebiony) jest obecnie głównym miastem swego powiatu. „Położenie jego — pisze Michał Baliński w 1846 r. — jest tak piękne, że gdyby się znajdowało w południowej lub zachodniej Europie, mnóstwo wędrowców je odwiedzało, niejedna książka opisująca to śliczne ustronie, niejedna rycina przedstawiająca w uroczym krajobrazie te wspaniałe zwałiska zamków, zajęłaby pióra pisarzy i rylce rysowników.”

Obecnie życzenia historyka spełniają się: podróżni coraz częściej zbaczają z Wilna do odległych o 4 mile Trok, i coraz więcej mamy książek o tym starożytnym grodzie i pięknych rysunków, z których jeden znanej malarki p. Stankiewiczówny właśnie umieszczamy.

Troki szczupła to dzisiaj miejscina i cała drewniana, prócz gmachów kościelnych. Rzadkiej piękności jezioro, głębokie i rozległe, oblewa je dokoła; wązki tylko przesmyk łądu stanowi wjazd od gościńca wileńskiego.

Na modrem tle jeziora błyszczy dwanaście wyspek, z największej zaś wznoszą się wspaniałe zwałiska zamku Kiejstutowego. Zajmują one całą powierzchnię wyspy tak, że mury ich płukane są nieustannie od fali wód, nawet lekkim wietrzykiem kołysanych.

Dwie jeszcze baszty potężne, okrągłej formy wznoszą się wyżej nad mury, tworzące w kształcie wielkiego prostokąta obwód zamkowy; trzecia już zrównała się z ziemią. W czwartym rogu od północy, pięć i pół wieku nie zdołało zniszczyć zupełnie właściwego zamku. Wewnątrz widać jeszcze ślady sklepień, rozkład komnat mieszkalnych, widać nawet pozostałe po ścianach i framugach okien ostatki malowideł w kaplicy. Styl całej budowy należy do czystego gotyku XV wieku.

Jezioro, oblewające ten zamek, zowie się po litewsku *Galwie* od wyrazu *Galwa* (głowa, główne jezioro). Lud twierdzi, że każdego roku przy puszczeniu lodów jakaś głowa ludzka czy zwierzęca musi paść ofiarą i utonąć w jeziorze, które jest niezmiernie głębokie. Mówią też, że rybacy corocznie zawadzają o łańcuch, do którego jest przykuta skrzynia ze skarbami Kiejstuta, jednak wyłowić nikt jej nie zdoła.

Miasto Troki założył podobno Gedymin około 1320 r. i tu stolicę ze Starych Trok, a potem do Wilna przeniósł. Prawdziwego znaczenia nabierają one wszelako od czasów Kiejstuta, który już w drugiej połowie XIV w. jako książę trocki i żmudzki, pod zwierzchnictwem brata Olgierda, wymurował na sposób francuski drugi zamek, ów na wyspie, i na mieszkanie ze Starych Trok się przeniósł. Odbływały się tu nieraz wielkie zjazdy, a dwa razy zamek wpa-

dał w ręce Krzyżaków; książę Witold, syn Kiejstuta szczególnie sobie upodobał Troki i dbały o wzrost samego miasta, osadził w nim wiele rodzin tatarskich.

Gilbert de Lannoy, podróżnik francuski z XV w. który zostawił opis swych wędrówek — pod rokiem 1414 wspomina dość szeroko o Trokach, jak o ważniejszym mieście. Między innemi powiada, że jest tam rozległy zwierzyniec ogrodzony, „w którym są wszelkiego rodzaju zwierzęta dzikie i zwierzyzna, jakie można mieć w lasach, a są rozmaite, jako byki dzikie, zwane żubry (*ourols*) i inne są tam, jako wielkie konie zwane osłowate i inne zwane łosiami, i jest tam koni dzikich, niedźwiedzi, dzików i wszelkiego rodzaju dzierzyna.”

W 1414 r. w zamku Trockim zgłodzony został ze świata brat Witolda, okrutny książę Zygmunt. Kazimierz Jagiellończyk chętnie jeszcze przez dłuższy czas tu przebywał, ale w drugiej połowie XV wieku znaczenie Trok zmniejsza się. Zamki zostały zniszczone w czasie wojen XVII wieku.

Alf.

## W ogrodach Cezara.

(Dokończenie).

Wiatr nagle rozwiał dym z nad starca głowy  
 I twarz odsłonił zbolalą... Z oddali  
 Płynie gwar, jęków ofiar głos echowy,  
 Co się w modlitwie Bogu swemu żali...  
 A oto z krzyża wnet pokoju słowo  
 Pada promieniem jasnym w duszę kata:  
 Przebaczam...

Flawiusz ziemi dotknął głową,  
 Na twarz upadłszy w zapomnieniu świata!

Gdy z prochu piasków podniósł się zmieniony  
 Takie mu z żrenie uniesienie biło,  
 Że w okół tłum się rozstąpił zdumiony  
 Przed tą zbudzoną niespodzianie siłą...  
 Dał znak — i cisza tłum zaległa głucha  
 A na jej skrzydłach płynie głos młodziana  
 W głębi ogrodu.

„Oto już z łańcucha  
 Złych żądz i trwogi, dusza ma znękana,  
 Zrywa się dzisiaj... Dosyć jej niewoli!...  
 Jam był Seneki uczeń ulubiony,  
 Mędrzec filozof, wśród nędzarzy koła  
 Poszukiwany, znany i ceniony,  
 Nieraz ubogich rozchmurzałem czoła,  
 Lecz patrycyuszów pałace wspaniałe  
 Zamknięte były wgardliwie przede mną;  
 A więc w zawiści miałem togi białe  
 I w duszy mojej stało się tak ciemno —  
 Od upokorzeń znoszonych bez końca —  
 Żem zwolna w nędzy żelaznym uścisku  
 Zapomniał cnoty ożywczego słońca...  
 I zapragnąłem nagle złota błysku!  
 O ludu rzymski! Ten starzec co w męce,  
 Konania wyrzekł przebaczenia słowo,  
 Miał wnuczkę — jam ją w katów wydał ręce,  
 Jako chrześcijankę na śmierć torturową!  
 Chrześcijanie... ludu! jam był między nimi,  
 Podstępem w ciche dostałem się progi,  
 Jam ich oszukał, smutny ze smutnymi,  
 Wśród rzeszy biednych, jak oni ubogi.  
 I kryjąc w piersi niecnej zdrady węża  
 Pośród katakumb oglądałem dziwy;



Tam „miłość” tron ma, dobro tam zwycięża  
W moc lud Swój zbroi Chrystus Bóg Prawdziwy...  
Tam Marko Stevian poznał mnie... o ludu!  
On mógł swej krzywdy pomścić — jam litości  
Nie prosił nawet... W owej chwili cudu  
Starzec rzekł:

Bóg nasz Bogiem jest miłości,  
Bogiem pokoju, Bogiem przebaczenia...  
Jam sługą Jego — czynię co Mistrz każe,  
W Imię Chrystusa wszystkie lzy, cierpienia  
Odpuszczam... niechaj Pan twą winę zmaże! —  
Odszedłem wolny — odtąd w mojej duszy  
Szalała burza sprzecznych uczuć mocą,  
Widziałem życie wśród ducha katuszy:  
Dzień jasny w czarną zmieniał mi się nocą.  
Com wybrał — wiecie! Ja chrześcijan zdradziłem,  
Kilkaset ofiar w podziemiach schwytano —  
Ja ich schronienie żołnierzom odkryłem  
Za przebaczenie, jakie mi w niem dano!...  
I oto znowu wzrok Marka Steviana  
Już po raz drugi sięgnął w głąb mej duszy  
Z wyrzutem...

Ludu! łaska niebios Pana  
Kajdany złości mej litośnie kruszy;  
Już mnie nie trwoży Cezar, pretoryanie,  
Ni widmo śmierci, co się ku mnie zbliża —  
Ja wierzę... widzę lepszych dni świtanie,  
Zwycięstwo prawdy — wielki tryumf Krzyża!...

Zgasły świeczniki, słupy przepalone  
Runęły, dymem i promiennym gradem  
Iskier strzelające...

Już tłumy znuzone  
Do bram się cisną, a za nimi śladem  
Idą posępne przytłumione gwary;  
Nad senną ziemią dymy się wzbijają  
I płyną z wiatrem czarnych chmur kotary,  
I dziwne szумы gdzieś w przestworzach grają...  
Zgasły świeczniki — zbladł ich blask płomienny.  
Lecz wciąż jaśnieje wśród fałszu ciemności  
Męczeński zastęp, cichy i promienny, —  
Świat w nim podziwia, „pochodnie ludzkości!

Z. K.

## Z TAJEMNIC CZARNEGO ŁADU.

(Opowiadanie podróżnika afrykańskiego).

(Dalszy ciąg).



Gdy miesiąc wzniósł się nad niemi, dziwne oświetlił widowisko.

Na czele licznych zastępów kobiet, z których każda tarczę dźwigała i włócznię, stała wysokiego wzrostu niewiasta, która dowodziła swemi towarzyszkami. Ona to obmyśliła plan, który pozbawił życia wojowników, odpoczywających w pieczarze i dał możność odzyskania zagrabionego złota, ona je skłoniła do śmiałej na podgórzan napaści. Do jej to stóp schylić się musiał Portugalczyk z prośbą o życie, a także nieliczni pozostali wojownicy, których stawiono przed nią, skrepowanych więzami.

Wszystkim darowała życie, lecz pozbawiła wolności i jako jeńców wojennych z hucem swoim uprowadziła.

— I dzisiaj — kończył Hassan swą dziwną opowieść — i dzisiaj cały ten kraj górski, do jednego plemienia należy. Plemieniem zaś tem, Sahibowie, rzą-

dzi kobieta, mająca wojsko liczne, ale złożone jedynie z kobiet, które występują do boju w tarczę tylko zbrojne i włócznię, lecz władają niemi doskonale. A nie jest to już dzisiaj plemię barbarzyńskie, jak było przed kilku jeszcze laty. O nie! Sahibowie, królowa posiada wielką ilość niewolników, skupionych od Arabów, z którymi ciągle handel prowadzi, a bogactw używa dla dobra swego plemienia, którego mieszkanie, odzież, obyczaje dalekie są od dawnej dzikości.

— A teraz dowiecie się, Sahibowie, dla czego Wadigowie nie chcą, abyście jechali do wspaniałego miasta, które wznosi się tam, poza tą poszczerbioną ścianą skał. Przeciwno Wadigom nic nie przedsięwzięmie królowa, ani też nic nie uczyni złego mnie Arabowi, który niewolnikiem jest waszym, Sahibowie, bo naród mój łaskami jej się cieszy.

Ale białych nienawidzi królowa, albowiem Rusaka, któremu życie darowała, wciągnął jeńców wojennych do spisku przeciwko niej i bunt przeciwko jej władzy podniósł.

Jeńcy śmierć ponieśli wszyscy, a Rusaka podobno pozostał przy życiu i żyje dotąd jeszcze, ale w jakimś więzieniu podziemnem.

I nienawidzi królowa ludzi białych. Nienawidzi i boi się ich, bo kupcy arabscy powiedzieli jej, że biali ludzie zdobędą kiedyś jej stolicę i kraj jej zabiorą. Dlatego Wadigowie, przyjaciele białych, proszą, aby Sahibowie nie zapuszczali się w te góry i odstąpili od zamiaru zwiedzania krainy poza górami leżące. Bo jeżeli Sahibowie zawitają do stolicy królowej, to stamtąd nigdzie już dalej nie pójdą i sam nawet Wielki Prorok nie zdoła osłonić ich skuteczną opieką, chociaż o nią błagać go będzie niewolnik wasz i sługa, Sahibowie.

Czas jakiś milczeliśmy zamyśleni.

— A mimo to wszystko, Hassanie — odezwał się wreszcie Denoiers — nie odstępujemy od zamiaru. Jak myślisz: ile jest prawdy w tem, coś nam opowiadał?

— Wszystko — żywo odrzucił Arab. — Wszystko tak było, jak mówiłem. Wszystko prawda!

Denoiers odmrunknął parę słów, mających oznaczać, że nic a nic tej prawdzie nie wierzy, poczem w milczeniu jechaliśmy dalej.

— Patrzcie — wykrzyknął Hassan, który trzymał się na uboczu, urażony niedowierzaniem Denoiers'a. — Widzicie te drzewa opodal? Jakem wyznawca Proroka, tak widzę połyskujące wśród drzew włócznie.

— Zaraz się o tem przekonamy, mości Hassanie — rzekł Denoiers.

Kazał Wadigom zatrzymać się i samotrzeć ruszyliśmy na naszych wielbłądach w stronę owych drzew, które wskazał nam Arab.

Niebawem mieliśmy się przekonać, że krok to był zbyt śmiały z naszej strony.

Droga, którą posuwaliśmy się naprzód, wiodła przez las oliwny. Zewsząd wznosiły się stare wysokopienne drzewa, podobne do filarów, podpierających strop szaro-zielonego listowia, przez które przeświecało słońce. Nic nie przerywało milczenia: cisza panowała naokoło, cisza podobna do tej, która nas otaczała wśród tyłodniowej wędrówki przez piaski pustyni.

— Omyliłeś się Hassanie — przerwał milczenie Denoiers — zdaje się, że niema tu żywej duszy oprócz nas i naszych wielbłądów. — Hassan obejrzał się naokoło — cyt! — syknął — Sahibowie tępy widzieć słuch mają... z pomiędzy drzew dochodzą mię chwilami poszczęki broni. O! tam, z poza tego grubego pnia błysnęła włócznia!

Zsieśliśmy z wielbłądów i karabiny na pogo-



towiu trzymając, postępowaliśmy ostrożnie naprzód, gdy w jednym mgnieniu oka zostaliśmy otoczeni: wojownik za wojownikiem wyrastał z kryjówki, w podszyciu leśnym obranej.

Od pierwszego spojrzenia mogliśmy się przekonać, że opowieść Hassana była prawdziwa: były to same kobiety, przybrane w suknie ognistej czerwieni, lecz krótkie i nie krępujące swobody ruchów. Każda z kobiet uzbrojoną była w tarczę ze skóry antylopy, oraz w ciężką włócznię, której grot zdawał się być ze szczerzego złota, tak jasne rzucał błyski, gdy go słońca promienie dotknęły.

Denoiers, biorąc na siebie rolę parlamentarza, przemówił do kobiet po arabsku, nie otrzymał wszakże odpowiedzi.

W jednej chwili ujęto nasze wielbłądy, a nas samych poprowadzono na obszerną polanę, tuż za lasem oliwnym leżącą.

Thum strojnych niewiast obstał dwie kobiety, siedzące na koniach. Jedna z nich miała na ramieniu sokoła, który był łańcuszkiem przytwierdzony do złotej obręczy, otaczającej jej rękę; za wierzchołkiem jej stał koń drugi, niosący kilka zabitych antylop.

Rzuceni raczej niż przyprowadzeni przed nią, domyśliliśmy się, że to jest właśnie owa królowa zagórzan i spojrzeliśmy na nią z ciekawością. Twarz jej, niepodobna wcale do otaczających ją czarnych twarzy, typ miała kaukazki, spojrzenie wyraziste i bystre.

Hassan, nauczony przez Denoiers'a, co ma mówić, uderzył czołem przed królową i usiłował jej wytłumaczyć, jaki jest cel przedsięwziętej przez nas podróży. Krótką swoją przemowę zakończył prośbą o gościnność tak dla nas, jak i dla towarzyszących nam Wadigów.

Królowa zdawała się słuchać niecierpliwie słów Araba, poczem podniosła do czoła obie ręce dla odrzucenia w tył bujnych czarnych włosów, twarz jej okalających i rzekła po arabsku:

(d. c. n.)

## NAPAD WILKÓW.

OPOWIADANIE DZIADUNIA.



— A to mróz bierze! szczypie za uszy, za nos aż miło! — wołał młody czter-nastoletni chłopiec, wpadając z młodszą, nieco siostrą do obszernej jadalni pięknego wiejskiego dworu.

— Powiedz, że szczypie aż nie miło, odezwano się dziewczę, dobrze jeszcze było w dole na stawie ale z powrotem.

— Ho! ho! delikacik z morskiej pianki z mojej siostrzyczki, zartował młodzian, — cóżbyś robiła Haniu, żebyś tak mieszała na Syberyi, albo w Kole skąd pisuje do „Wieczorów” Wieloryb. Przecie u nas bywały dawniej ostrzejsze zimy, nieprawdaż babciu?

— Bywały Kaziu! odrzekła pani Sosnowska — ja

sama pamiętam takie zimy, że gdy śnieg spadł w początku grudnia, to leżał na polach do Wielkiejnocy, mrozy dochodziły do dwudziestu kilku stopni. Mieszkaliśmy wtedy nad Wisłą jednego roku opowiadano, że po lodzie przeszły wilki z puszczy Kampinowskiej i u nas w ogrodzie były ślady łap, jakby psów ogromnych. A sarny podchodziły aż do samego domu nieraz dla nich siano na ławce ogrodowej kładłam.

— Cóż się zrobiło z tymi wilkami? babciu kochana — pytał ciekawie Kazio, — cóż ja bym dał za to, żeby zobaczyć żywego wilka! a jeszcze zapolować na niego.

— Wilki, te co przysły z za Wisły, — mówiła dalej pani Sosnowska, — zaraz w ciągu tygodnia zadusiły kilkanaście owiec i parę koni; zrobiono więc na nie obławę i wybito. Twojej zaś ciekawości nie zaspokoisz łatwo w naszej okolicy. Teraz już niema wielkich lasów, zarośli i bagien, wśród których gnieździć się lubiły. Więcej jest miejsc dla ludzi, zato mniej dla dzikich zwierząt. Za Niemnem i Bugiem wilków jest jeszcze dość dużo.

Dalszą rozmowę przerwał wniesienie kipiącego samowaru, Hania zabrała się do zaparzenia herbaty i przygotowania podwieczorku.

Pani Sosnowska złożyła drutową robotę i zbliżyła się do stołu, patrząc z przyjemnością na krzątającą się wnuczkę. Młodzi ci przyjeżdżali zwykle do Sosnowej Woli na święta i wakacje. Dziadzio i babcia oczekiwali ich przybycia z utęsknieniem, równem temu, z jakim wnuki dążyły do ich ukochanego domu.



...Pan Adam strzelił raz jeszcze do najbliższych napastników.

Zadzwieczał dzwonek przed gankiem i zatrzymały się małe jednoosobowe saneczki.

— To dziadzio wrócił z folwarku! — zawołał Kazio i wybiegł otworzyć drzwi i powitać przybyłego. Po chwili siedzieli wszyscy w koło stołu. Stary lokaj Jacenty, znając upodobanie pańskie, przyniósł naręczę suchej olszyny, ułożył drewna w niskim kominiku i wkrótce suty ogień oświecił i ogrzał pokój.

Podwieczorek skończył się wśród wesołej rozmowy. Babcia wróciła na swoją kanapkę, dzieci przysunęły fotel dla dziadunia, przyniosły fajkę i tytuń.

Dziaduniu kochany! — prosi Kazio — opowiedz nam koniecznie coś z dawnych czasów, o polowaniach, o wilkach!

— A kiedy Hania podobno tego nie lubi? — mówił przekomarzając się pan Sosnowski.

— Ależ dziadziu! to mnie tylko tak Kazio obmawia, ja wcale tchórzem nie jestem, nawet bardzo lubię opowiadanie o polowaniu, nie lubiłabym tylko sama zabijać, i huk dla mnie nie bardzo przyjemny.

Dziadzio po chwili milczenia zaczął mówić.

— Moje dzieci, to, co wam dziś opowiem, nie jest właściwie polowaniem, jest to przygoda, która zdarzyła się mojemu dziadowi. Słyszałem nieraz, jak miałem twoje lata, mój Kaziu, to opowiadanie i pamiętam wszystko doskonale.

— Zdarzyło się to bardzo dawno, blisko 90 lat temu. Inaczej w tedy kraj nasz wyglądał. Wszędzie prawie ciągnęły się lasy, kolei żelaznych nie było a i dróg bitych mało. Dziad mój Józef w młodym wieku zaczął gospodarować w Sosnowej Woli. Były

to czasy niespokojne, czasy ostatnich wojen Napoleońskich. Ojciec jego Nikodem służył w wojsku i zginął pod Lipskiem w pamiętnej kampanii 1813 roku.

Młody chłopiec prosto ze szkół pijarskich, musiał zająć się dość opuszczonym gospodarstwem i był jedynym opiekunem owdowiałej matki i dwóch młodych siostr.

Tak minęło lat parę, interesa się poprawiły i gospodarstwo przy pomocy wiernego Wojciecha, dawnego ojcowskiego wachmistrza, znacznie szło lepiej i w Sosnowej Woli, bywało też coraz gwarniej i weselej. W okolicy dużo było ochoczej młodzieży. Niedawno wrócił do wsi rodzinnej Olszanki pan Adam Olszewski niegdyś szkolny kolega Józefa, był on teraz u niego prawie codziennym gościem, a że wrócił z wojska, kawał świata zwiedził, więc jako bardzo miłego towarzysza wszyscy go lubili w sosnowskim dworze,

Darujcie, że odbiegłem od głównego przedmiotu, i już widzę w oczach Kazia pytanie a wilki? wilki? Będzie i o nich z kolei...

— Mój dziaduniu — przerwała Hania, mnie się właśnie takie opowiadanie podoba, chciałabym też dowiedzieć się coś o tych dwóch siostrach pradziadka.

— Marychna i Kasia siostry Józefa, były ładne i miłe dziewczęta, choć zupełnie różnego usposobienia. Marychna była pełna życia, lubiła wesołość, śpiewy, tańce, Kasia zaś spokojna, poważna, pracowita. Matka i brat kochali je bardzo i starali się dla nich o rozrywkę i towarzystwo innych panienek z sąsiedstwa.

Właśnie nadszedł karnawał, a zatem szereg wesołych zebrań na pączki i tańce. Dnia 2-go lutego wypadały imieniny pani podstoliny Rakowieckiej, ogólnie szanowanej matrony, całe sąsiedztwo wybierało się więc do Żarnowa, pani Sosnowska również wraz z synem i córkami.

Odległość była niewielka, blisko dwie mile drogi, częścią lasem, częścią polami.

Już miano wsiadać do wielkich krytych sani, zaprzężonych w czwórkę silnych koni, kiedy nadjechał Adam Olszewski małymi sankami, które ciągnęły sławne jego gniadosze. Były to trzy piękne konie: Sul-tan, Harna i Muszka, a san niemi powoził. Namówił Józefa, żeby z nim wsiadł i pojechali przodem przed paniami. Mijali właśnie kołowrot, gdy nadszedł stary Wojciech i nie pytając o pozwolenie, włądował się z tyłu na sanie. Stary sługa miał swoje prawa, zdziwiło to tylko młodych panów, że trzymał w rękach aż dwie strzelby.

— Cóż to Wojciech myśli, że nas rozbójnicy napadną — zapytał Józef.

— Mój paniczu, choć to plotkom wierzyć nie można, i strach ma duże oczy, ale przyszedł właśnie do wóldarza parobek z Bud i powiada, że się w okolicy wilki pokazują. Na Gromniczną lubią się one zbierać w gromadę, zawsze bezpiecznie mieć broń przy sobie, oto para pistoletów nabytych, weźcie panice, ja strzelb będę pilnował. Jeżelibyśmy czego Boże broń, takie wilcze wesele spotkali, to tylko pamiętajcie panice nie strzelać do wadery\*) bo jak ona zabita, to wilki w największą wściekłość wpadają. Tak mnie opowiadali starzy myśliwi, i siła bym mógł różnych powieści o wilkach przypomnieć sobie.

Śmieli się i zartowali ze starego Wojciecha obadwaj młodzi; skądżeby tam tyle wilków się wzięło, żeby napadać śmiały? jeżeli się czasem spotka pojedynczego na polowaniu, to ucieka, jak zmyty. Nawet mu futra przetrzepać nie można. Wprawdzie mróz ostry trzymał od paru tygodni i ziemia też śnie-

\*) Wadera, stara wilczyca w języku łowieckim.



giem pokryta, o pożywienie trudno dzikiemu zwierzwili...

Jechali śpiesznie, konie rwały naprzód, tylko śnieg bryłami leciał z pod ich kopyt. Ściemniało się szybko, las czerniał w oddali, za lasem już tylko kilka wiorst do Żarnowa. Wtem, daleko na polu zamajaczyły jakieś cienie na śniegu. Błysnęły światelka... gasły, znowu się zapalały; a było ich dużo. bardzo dużo. Jakiś przytłumiony niby skowyt, niby wycie, słyszeć się dało.

Konie poczuły też nieprzyjaciela, zaczęły parskać i prychać, rwąc się i wierzgając. Wstrzymał je silną dłonią Adam, Wojciech wyskoczył i ujął Sułtana przy pysku. Nadjeżdżały właśnie sanie z paniami.

— Trzeba je przodem wypuścić, — zawołał Józef, my damy odpór wilkom.

W tem z sani zawołał głos żałosny.

— Józiu, wsiądź, do nas, jedź z nami, mamy umrzeć, to choć razem.

Józef zawahał się, czuł, że w ten sposób chroni się przed niebezpieczeństwem, chciał je dzielić z przyjaciелеm, ale Adam nie dał mu chwili do namysłu.

— Słyszałeś? matka cię wzywa, tam twój obowiązek.

Zatrzymał sanie, Józefa prawie gwałtem popchnął na siedzenie obok woźnicy Walentego, który zupełnie głowę stracił ze strachu. Józef ujął lejce, wyrwał mu bat z osłabłej ręki, śmignął nim po koniach i czwórka ruszyła galopem. Czas był wielki. Gromada złożona z kilkunastu zgłodniałych wilków nadbiegła z dzikiem warczeniem i skowytami.

Adam tymczasem zawrócił swoje sanie w przeciwną stronę, szło mu o to, żeby wilki za nim pognały i dopiął celu. Zaczęła się szalona ucieczka. Lejce przywiązali silnie do sani, spuszczając się na instynkt koni i już niemi nie kierowali. Wilki otaczały ich ze wszystkich stron, obadwaj z Wojciechem strzelali raz po raz do najbardziej natarczywych.

Ale, cóż się dzieje? Sułtan wspina się i od razu zawraca na prawo, teraz konie biegną ku lasowi. Ogromny stary wilk, zaskoczył koniowi od przodu i zmusił go do takiego zwrotu.

Pędzą jak wichry, wpadają do lasu, sanie zawadzają o korzenie, uderzają o przykryty śniegiem kamień, przewracają się prawie. Przy takim przechyleniu gwałtownem, wypada Wojciech.

Adam aż oczy zamknął, nie chciał widzieć, jak starego wilki rozszarpia.

— Zmiłuj się nad nim Chryste! — westchnął, raz jeszcze strzelił do najbliższych napastników. Teraz trzyma się tylko sani, i myśli o bliskiej śmierci.

Zdał się na wolę Bożą, chciałby się modlić, a ciągle myśl natrętna wraca do ludzi... do życia... Przyjacieli... wdzięczna Marychna... już ich nie zobaczy, jaki żal przejmują serce!.. miał czasem nadzieję, że siostra Józefa żoną jego zostanie... Umrze dla ocalenia ich wszystkich... oni tacy dobrzy... tyle mu okazali przyjaźni... może czasem wspomną o nim z żalem.

Przerażone konie pędzą tymczasem na oślep, wpadły na stojące nad drogą drzewo, zatrzymały się sanie, dwa dyszlowe padły splątane, Muszka tylko która szła na orczyku zerwała uprzęż i poleciała w świat... gromada wściekłych wilków rzuciła się na powalone zwierzęta, duszą... szarpią wśród strasznych jęków i charczenia.

Adam zeskoczył z sani, z wystrzeloną strzelbą w rękę schronił się w najbliższe drzewa i krzaki jałowcu. Jeżeli głodna tłuszcza nie nasyci się Sułtanem i Harną, i on śmierci nie uniknie... oto gruba sosna, wleźć na nią niepodobna, ale schowa się... oprze się plecami... i tak się będzie bronił. Wszak ma je-

szcze z łaski biednego Wojciecha i nabity pistolet na ostatnią obronę. Cóż za piekielny hałas... wilki gryzą się między sobą, wydzierają sobie łup krwawymi... a tam z daleka, z przeciwnej strony znowu coś błysnęło... czyżby nowe wilków gromady?... nie, światło się wznaga, słychać okrzyki, strzały.

Kilka san nadjeżdżało pełnych uzbrojonej w strzelby i siekiery szlachty, hajducy trzymają na tykach zapalone kagańce, Adam wypadł ze swego ukrycia nowe siły w niego wstąpiły. Spostregli go... Józef chwycił szczęśliwie ocalonego przyjaciela w objęcia.

Myśliwi uderzyli teraz na gromadę wilków. Ledwie kilku uszło śmierci i skryło się w zaroślu.

Na odgłos kanonady znalazł się i stary Wojciech.

— Jakem zakręcił kolbą młynka, tak mnie odstąpiły na chwilę. A ja nie głupim czekać. Odrazu skoczyłem na wierzbę, co przy rowie rośa. Tylko mi rękaw od kozucha jeden szpetnie rozdarł! — mówił stary wachmistrz ze śmiechem.

Wrócili wszyscy w tryumfie do Żarnowa, gdzie zgromadzone panie modliły się gorąco o ocalenie Wojciecha i Adama. Obadwa też byli bohaterami dnia tego.

Dziad mój opowiadał, że kiedy obejrzawszy się, spostrzegł Adama, zawracającego konie w przeciwnym kierunku i pociągającego wilki za sobą, doznał dziwnych uczuć, wdzięczności, podziwu, ale zarazem i zazdrości, że nie dzielił czynu takiej odwagi i poświęcenia. Zaprzysiął mu wtedy w duszy przyjaźń wieczystą.

Wkrótce potem bliższe węzły połączyły go z Adamem, wydał za niego ukochaną siostrę Marychnę, sam zaś ożenił się ze stryjeczną Adama, panną Pelagią Olszowską. Pamiętam jeszcze tę babunię, jej białe włosy i słodką twarz.

Druga siostra dziadka, Kasia, wstąpiła w końcu tego roku do klasztoru panien Sakramentek w Warszawie, było to spełnienie ślubu złożonego Bogu, owej pamiętnej nocy.

Skończył opowiadanie pan Sosnowski, a że to była już późna godzina, wszyscy udali się na spoczynek; Hania cieszyła się, że takie wypadki u nas nie bywają. Kazio zaś postanowił sobie, że musi kiedyś zapolować na dzikiego zwierza, i żałował, że nie może ucałować ręki dzielnego krewnego, którego by chętnie naśladował.

— Moje dziecko, przemówił dziadunio, każdy czas ma swoje potrzeby i cele. Można być bohaterem, nie tylko zwalczając dzikie potwory. Walcz z ciemnotą i przesadami, bądź rycerzem prawdy i cnoty, cięższe to, ale chlubniejsze zadanie.

A. Zielińska.

## ZAHYPNOTYZOWANA

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE  
przez H. S.

(Dokończenie).

### SCENA VII.

Ciż, Jadzia i Stefcia.

**Jadzia.** Słyszałyśmy, jak przyjechałeś, ale nie raczyłeś przyjść przywitać się z nami.

**Henryś.** Et, bo ta dzieciarnia mnie tu zatrzymała.

**Hela** (z oburzeniem). Dzieciarnia! O, nie pozwalaj sobie!

**Jadzia i Stefcia** (śmiejąc się). Chi, chi, chi!

**Stefcia.** Paradnie ich określiłeś.



**Kazio.** Ja tego do siebie nie biorę.

**Hela.** I ja nie.

**Kazio.** Więc czego się oburzyłaś?

**Hela.** Co tobie do tego? Bo chciałam!

**Kazio.** Nie... daję słowo, ta logika kobieca!

**Henryś.** Cicho bądź! Starsi mówią. *(zwraca się do Heli i Kazia z figlarną miną na znak, że żartuje).*

**Stefcia.** Brawo! ty ich przynajmniej doprowadzisz do porządku.

*(Marta wychyla się z poza parawanu i grozi Stefci. Starsze dziewczynki siedzą tyłem do parawanu i nie widzą tego. Hela i Kazik śmieją się)*

**Jadzia.** Czego śmiejecie się? Winszuję wam strawnego żołądka!

**Kazio.** O dziękuję... dziękuję... Życzę nawzajem... w przyszłości.

**Stefcia.** Co chcesz przez to powiedzieć?

**Kazio.** E, nie... *(z ironią).* Co taki gołowás miałby chcieć powiedzieć!

**Jadzia i Stefcia** *(wzruszają ramionami, robiąc przytem pogardliwe miny).*

**Stefcia** *(do Henrysia).* No patrz, w jakim znajdujemy się rozumnym towarzystwie!

**Henryś** *(udając ciagle, że mówi poważnie).* Nie... rzeczywiście żałuję was... Ale co chcecie? To jeszcze dzieci.

**Jadzia** *(z westchnieniem).* O i jakie dzieci! *(Marta wychyla z poza parawanu obiedwie ręce i znów grozi kuzynce. Kazio i Hela śmieją się).*

**Henryś.** A propos! Powiadam wam, jestem pod wrażeniem seansów magnetycznych Czyńskiego.

**Stefcia** *(zainteresowana).* Mój kochany, więc widziałeś go! Ach, jakże ci okropnie zazdroścę!

**Henryś.** Ba! czy widziałem? Mało widziałem! Wystawcie sobie, że poznałem się z nim osobiście. Okropnie miły facet, i tak mu jakoś przypadłem do gustu, że nauczył mnie także magnetyzować, usypiać, hypnotyzować — no, jednym słowem powiadam wam: bajecznych rzeczy.

**Jadzia.** Co? umiesz magnetyzować? Żartujesz!

**Henryś.** Czy mam cię przekonać? Powiadam wam, w jakie dziesięć minut moje medyum śpi i w tym śnie opowiada rzeczywiście rzeczy zadziwiające.

**Stefcia.** Więc naprawdę?

**Henryś.** Wystawcie sobie, w Kielcach uspiłem jednego kolegę, a ten we śnie hypnotycznym zaczyna nagle okropnie krzyżeć: ogień, ogień! ratujcie. I w parę godzin później przychodzi telegram od jego ojca, że folwark spłonął.

**Stefcia.** Nie, to okropne!

**Jadzia.** Jaka to jednak nadziemska siła!

**Henryś.** A raz — powiadam wam — wszyscyśmy struchleli, bo takie przepowiadał rzeczy straszliwe! Tylko już wam tego opowiadać teraz nie będę, gdyż bałabyście się w nocy...

**Stefcia** *(miękkim, niepewnym głosem).* E... to nie... ale lepiej daj pokój; jutro nam opowiesz.

**Jadzia.** Tak, lepiej jutro.

**Stefcia.** Wiesz, okropnie jestem takich rzeczy ciekawa.

**Henryś.** Chcesz, to cię uspię?

**Stefcia.** A jak się nie obudzę?... Nie... boję się...

**Henryś.** No, kiedy się boisz!... *(z pucnem politowaniem).* Ale nie sądziłem, że taki tchórz z ciebie. Chcesz Helu, to ciebie uspię.

**Hela.** Ale owszem, uspij, *(patrząc z góry na Jadzię i Stefcię).* Ja się nie boję.

**Stefcia.** Eh, nie boję... tylko wczoraj widziałam, jak umykałaś przed kominiarzem.

**Hela.** Umykałam, czy nie umykałam, jednak nie boję się magnetyzowania, a ty stehórzyłaś.

**Henryś.** Co prawda, to tym razem muszę Heli przyznać słusność.

**Jadzia.** Nie żartujcie z usypianiem; to może być niebezpieczne.

**Henryś.** Co, niebezpieczne? Tylko zastanów się, czy ci kiedy zaszkodziło, kiedy się dobrze wyspałaś?

**Stefcia** *(przez ambicję).* Masz rację! Dalej! zachynaj! Tylko ja nie usnę; zobaczycie.

**Henryś.** Kiedy widzę po twych oczach, że będziesz dobrem medyum. Więc nie boisz się?

**Stefcia.** Spróbuję. Tylko jakbym zawołała: dosyć, to zaraz przestań.

**Henryś.** Ależ dobrze, dobrze, jak zechcesz. A teraz przynieś Kaziku dwa talerze i dwie szklanki wody. Tylko prędko.

**Hela.** Ja pójdę z nim, bo nie da sobie rady i porozlewa wodę. *(wychodzą).*

## SCENA VIII.

**Henryś, Jadzia, Stefcia i Marta** *(za parawanem).*

**Henryś.** A my teraz przymknijmy okiennice, żeby w pokoju było szaro, bo wtedy najlepiej usypia się. Świece są? Żapałki także? Dobrze, mam je w kieszeni. Wszystko to będzie potrzebne *(przymykają okiennice. Henryś ustawia Stefcię tyłem do parawanu, wyciąga za pałki z kieszeni. Dziewczynki trochę zaniepokojone. Wchodzą: Kazio i Hela z talerzami i szklankami z wodą).*

## SCENA IX.

**Jadzia, Stefcia, Hela, Marta, Henryś i Kazio.**

**Hela** *(do Jadzi).* Kucharz czeka od godziny i powiada, że jeśli mu zaraz nie wydasz, to nie da na czas kolacyi.

**Jadzia.** Ach, zupełnie o tem zapomniałam! Doprawdy, i teraz odrywają mnie w najciekawszej chwili. Dostyć już mam tego gospodarowania. Jutro oddam mamie klucze i poproszę, aby mi dali pokój na resztę wakacyi; już nudzi mnie ta proza życia.

**Kazio.** Jednak dzielnie zmiatasz z talerza, pomimo wstrętu do „prozy życia.”

**Jadzia.** Proszę cię, zachowaj dla swoich kolegów te eleganckie uczniowskie wyrażenia.

**Henryś.** Uspokój się, Jadziu, to nie idzie tak prędko. Ręczę, że nie usnie zanim powrócisz, a gdyby usnęła, to zaraz posłę po ciebie Kazia.

**Jadzia.** Dobrze, dobrze, ja tymczasem pośpieszę się z wydawaniem.

## SCENA X-1a.

**Ciż, bez Jadzi.**

**Henryś** *(podaje Stefci talerz, pokazuje, jak go ma trzymać, stawia na talerzu szklankę z wodą, bo w ten sposób nie może Stefcia ruszyć talerza i obejrzeć go).* O tak... lewą ręką trzymaj talerz, tak, tak, tylko za brzeg, patrz, tak jak ja. Teraz patrz ciągle na mnie i powtarzaj te same ruchy, które ja robię. Gdy już będę uważał, że dosyć, każę ci się napić trochę wody i zaprowadzę cię do lustra; wtedy usniesz na pewno. Więc uważaj... zaczynam. Ale prawda, jeszcze jedno. Gdy zawołam: „światła,” wtedy niech Kazio zapali obiedwie świece i z największą powagą przyniesie je do lustra; albo może trzymać jedną świecę, a Hela drugą. Zatem baczność! zaczynam! Hocus pocus spiriantus. Hocus pocus spiriantus *(coraz wolniej).* — Hocus pocus spiriantus. *(staje naprzeciw Stefci).*

**Stefcia.** Tylko bylebym się nie przewróciła, gdy usnę.

**Henryś.** Nie bój się, już ja mam w tem doświadczenie.

*(Henryś dwoma palcami prawej ręki dotyka spodu talerza)*



i następnie może tym palcem po czole, policzkach, brodzie rozmaite zygunki. Stefcia robi to samo, a ponieważ spód jej talerza okopcony, więc czerni sobie pociesznie twarz. Po chwili Henryś każe jej napić się wody i odbiera szklankę oraz talerz).

Teraz napij się trochę..., dwa łyki wystarczą. Dobrze. Oddaj szklankę i talerz (odstawia najpierw swoje, potem odbiera od Stefcia talerz i szklankę). A teraz staraj się nie myśleć o niczem... o niczem... zapomnij o świecie całym... i zamknij oczy... Tak... stój cichutko... Kaziu! światła... prędko. (Henryś prowadzi Stefcie do lustra, Kazio staje z zapaloną świecą z jednej strony, Hela z drugiej. Marta, która podczas tej całej sceny raz po raz wygląda z poza parawanu, chichocząc pocichutku, wychodzi teraz zupełnie na pokój. W tej samej chwili otwierają się drzwi i pouraca Jadzia).

### SCENA XI-ta.

(Wszyscy wybuchają śmiechem prócz Jadzi, której nieprzyjemnie, że w ten sposób zażartowano z jej rówieśniczki, a ponieważ i z niej samej. Stefcia otwiera oczy i spogląda w lustro. W pierwszej chwili jest przerażona, potem w najwyższym stopniu zirytowana).

**Stefcia.** Nie, ty jesteś niegodziwy, wstrętny, szkaradny! Jakim prawem śmiałeś tak zażartować ze mnie? Dowcip prawdziwie uczniowski... i bardzo niemądry; pozwól to sobie powiedzieć.

**Henryś.** A jednak złapały się na niego dwie tak wszechmądre damy.

**Jadzia** (z ironią). Bo nie przypuszczały, abyś był zdolny do takiej szlachetności (zwraca się do Kazia), przytem zapomnieliście, że Stefcia jest naszym gościem.

**Stefcia** (zakrywa sobie twarz rękami i zaczyna płakać). Nie... żeby mnie tak ośmieszyć... to trzeba być naprawdę... Teraz cały dom ze mnie śmiać się będzie.

**Henryś.** Ej, nie bierz znów tak bardzo do serca tego figla. Chcieliśmy wam tylko dowieść, że nie jesteście znów tak bardzo mądre, abyście miały pogardzać naszym towarzystwem. To tylko taka mała nauczka... o której poza nami nikt wiedzieć nie będzie. (Stefcia wciąż płacze).

**Kazio.** Nie... daję słów... nie masz o co robić takich awantur. Przecież nic tak znów straszego niema.

**Jadzia.** Tak... niema... ale teraz rozgłosicie całą historię na wszystkie strony świata...

**Henryś.** O, co to, to nie. Ktoby wydał nasz figiel, temu przylepimy na plecy czerwony język... i temu nikt z nas nigdy nie powie żadnego sekretu. Przrzeknijcie, że cała sprawa zostanie między nami!

**Hela, Marta, Kazio.** Przrzekamy, przrzekamy.

**Henryś** (do Jadzi i Stefcia). A wy z kolei przrzeknijcie, że nie będziecie od nas uciekały, tylko zawsze wszyscy razem bawić się będziemy.

**Jadzia.** Tak... bylebyś nam nie dokuczał swoim chwalebny zwyczajem.

**Stefcia** (odstawia twarz trochę uspokojona). Z Helą, Martą i Kaziem tak, ale z tobą... jeszcze zobaczę.

**Henryś** (zbliża się do niej i mówi serdecznym tonem). No, nie gniewaj się na mnie, siostrzyczko, ja tak źle nie myślałem. (Stefcia znów płacze).

**Hela** (przybiega do siostry i całuje ją). Nie płacz, Stefcio, bo mnie cię zaraz tak żal.

**Marta** (spogląda na Helę, która się też usmarowała i wybucha śmiechem). Nie, jak ona wygląda! (ogólny śmiech).

**Jadzia.** Idźcie prędko umyć się, żeby was nikt nie zobaczył.

**Henryś.** I pamiętajcie: Język za zębami! O całym figlu ani mrumru!

*Zasłona spada.*

### SZARADA.

z Maryampola.

Pierwsze z trzeciem znana to roślina,  
Która nam miłość Boską przypomina,  
Drugie z trzeciem, jeśli piękne, miłe jest dla ucha,  
I sprawia przyjemność temu, kto go słucha,  
Wszystko jest na ziemi udziałem człowieka,  
Wszędzie go dogoni choć przed nim ucieka.

### ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

uł. Polna Myszka.

O następujących rozsypanych liter ułożyć tytuł powieści Władysławy Izdebskiej.

a, a, c, e, e, i, i, i, k, m, n, n, o, r, s, w, y, z.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 1-go.

*Szarady:* No — wy Rok.

### Arytmogryfu:

- 1) Lew. 2) Upał. 3) Dzida. 4) Witold. 5) Iapończycy.
- 6) Kambyzes. 7) Kanał. 8) Oaza. 9) Narew. 10) Demostenes.
- 11) Rorat. 12) Amur. 13) Tamburino. 14) Orzyk. 15) Waterloo.
- 16) Islam. 17) Chmiel. 18) Zampa.

Ludwik Kondratowicz — Władysław Syrokomla.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Z wycieczek po kraju, ruiny zamku Trockiego (z ryc.) — W ogrodach Cezara, wiersz, — Z tajemnic czarnego łądu. — Napad wilków, opowiadanie dziadunia, przez A. Zielińską (z ryc.) — Zahypnotyzowana, komedyjka w jednej odsłonie, przez H. S. (dokończenie) — Łamigłówek i rozwiązania. — **Dodatek:** Co to jest dźwięk? p. Z. K.? — O Bubulisi i jej braciszku (z ryc.) — Przysłowie, wiersz przez M-a. — Mirko, syn rybaka. — Łamigłówek i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Biruta, przez Z. Rudnicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Вapшaвa 29 Дeкaбpя 1902 г. Wydawczyni Marya z Chomentowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



## Co to jest dźwięk?

### I.



dzień był dżdżysty i panna Jadwiga nie potrzebowała zwolywać dzieci na zwykłą pogadankę do swego pokoju, gdyż przyszły tam one przed oznaczoną godziną.

— Wiem—zaczęła panna Jadwiga — że dzieci zapamiętały dobrze, co mówiłam o cieple i o świetle, bo wczoraj od-

powiadały dobrze o tem na pytania tatusia. Dziś nauczymy się cokolwiek o dźwięku.

Jeżeli uderzamy o siebie dwa twarde przedmioty, to powstaje dźwięk. Uważajcie, uderzam w tej chwili łyżeczką w tę szklankę. Słyszycie, jaki powstaje czysty i delikatny dźwięk. Uderzam raz jeszcze i zaraz przytrzymuję szklankę ręką. Dźwięk ustaje. Spróbuj, Celinko, dotknąć palcem tej szklanki po uprzednim uderzeniu łyżeczką. Dźwięk ustał, a pod palcem uczułaś coś niewątpliwie?

— Tak, czuję drganie.

— Ale tylko w chwili gdy dotykasz palcem szklanki. Potem drganie ustaje. Spróbujmy jeszcze raz. Czyż nie tak? Z chwilą, kiedy cichnie dźwięk, ustaje i drganie. Zwracam waszą uwagę na to drganie, gdyż ono to, a nie co innego wywołuje dźwięk.

Jakim jednak sposobem słyszymy ten dźwięk, bo przecież kieliszek nie dotyka naszego ucha. Oto w przestrzeni pomiędzy naszym uchem i kieliszkiem znajduje się, jak wam zresztą wiadomo, powietrze. Uderzając łyżeczką o kieliszek, wywołujemy drgania, drgania te udzielają się powietrzu i to drgające powietrze wpada do naszego ucha i sprawia, że słyszymy. Przy wystrzale z rewolweru, przy krzyku, powietrze drga silniej i dla tego tak silny dźwięk wpada nam do ucha. Że dźwięk dochodzi do nas przez powietrze, bardzo łatwo się o tem przekonać. Wyjdź, Celinko, do drugiego pokoju i mów takim samym głosem, jak teraz. Czy słyszymy cośkolwiek? Jakież bardzo niewyraźne dźwięki. Dlaczegoż to? Oto zamknięte drzwi stanowią zapórę dla dźwięku na drodze do naszego ucha. Naturalnie, że gdyby Celinka krzyczała, to usłyszeliśmy też tutaj, bo przy silnym dźwięku to i drzwi wprawione zostałyby w drganie

i udzieliłyby drgania powietrzu w pokoju, a dźwięk doszedłby do nas. Musieliście nieraz nawet w zimie, gdy w oknach są podwójne szyby, słyszeć hałas od wozów z żelazem, które przejeżdżają ulicą, a może nawet zauważyliście, że od wielkiego hałasu na ulicy drżą szyby.

Trzeba jednak, wiedzieć, że nie tylko w powietrzu ale i w innych ciałach mogą powstawać drgania i wytwarzające dźwięki. Nie można nawet powiedzieć, aby drganie powietrza rozchodziło się bardzo prędko. Daleko prędzej i wyraźniej rozchodzi się w ciałach gęstych. Staś, który tak lubi opisy podróży i przygód, musiał czytać nieraz, że ludzie przykładają ucho do ziemi, aby dowiedzieć się, czy nie ściga ich pogoń. Dlaczego to czynią? Bo dźwięk przez powietrze płynie wolniej niż tętent po ziemi. Na wysokich górach dźwięki są słabsze, bo powietrze tam jest rzadsze, niż na dole, a na północnych morzach, gdzie powietrze jest zimne, a więc zgęszczone, ludzie mogą rozmawiać z sobą półgłosem.

(d. n.)

## O Babulisi i jej braciszku Bubu.

Zdarzenie z pieskiem.

Babulisia i Bubu bardzo lubią zaglądać do kuchni, gdzie panuje kucharka Katarzyna. Czasem — gdy zły humor — pogrozi ona, że przypasze im ścierki i każe szorować rondle, ale najczęściej przyjmuje ich gościnnie i da to kawałek mięsa dla Brysia, co w dzień



Babulisia i Bubu.



wysypia się w budzie a w nocy pilnuje domu, to trochę mleka na miseczkę dla kociąt, które mieszkają w sieni koło szpizarni. U Katarzyny w kuchni czysto jak w salonie; dzieci lubią patrzeć, jak szoruje rondle, stoły i deski. Czasem też, jeżeli poprosi, przyniosą jej piasku z podwórza a Katarzyna mówi do niani:

— Najlepszy piasek, po piasku wszystko świeci się jak złoto...

Jednego razu niania pojechała do miasteczka a dzieci zostały. Poszły się bawić na podwórze, a mama od czasu do czasu wyglądała na nie z ganku, gdzie pisała list do babci. Kończyła już prawie, kiedy dzieci ukazały się pod gankiem, bardzo rozradowane. Bubulisia trzymała jedną rączką braciszka, drugą wiaderko od piasku, z którego wyglądały nóżki i główka lalki.

— Co się stało z Bubu? — zawołała zdziwiona mamusia.

Bubu ma ciemną, gęstą czuprynkę, przystrzyżoną na czole jak grzywka. A teraz jego włoski stały do góry, umaczane w piasku, a skóra na głowie i szyjce była bardzo — ale to bardzo czerwona!

— Bubu chce mieć zjote wjoski — objaśnia Bubulisia. — Katazina mówi, że po piasku sistko sieci jak zjoto. I jajeście (laleczce) tyś dajam piasku — dodaje z zadowoleniem, wydobywając z wiaderka nie-szczęśliwą ofiarę.

Mamusia zaczęła się tak śmiać, że nie mogła się zdobyć na połajanie. Ale co to była za robota wyczesać z piasku główkę Bubu! Czesali i szczotkowali, a Bubu krzyczał, aż się rozlegało.

Pewnie po tej przygodzie odechce mu się „złotych włosków” i poprzesztanie na takich, jakie mu Pan Bóg dał.

Gorzej było z laleczką, bo przy czesaniu wyszła jej połowa czupryni. Prawda, że laleczka nie czuje, ale teraz brzydko spojrzeć na nią, co się z niej zrobiło. Może mamusia, jak pojedzie do Warszawy, przywiezie jej nową peruczkę, ale tymczasem laleczka musi świecić łysinką.

B.

## Przysłowie.

W czarnym borze, mroźną nocą,  
Pod sklepieniem skrzących gwiazd,  
Ranny wilczek marł sieroco,  
Głodny, w szczątkach wilczych gniazd.

Starą matkę i rodzinę  
Zabił mu okrutny strzał,  
Wilczek uciekł w złą godzinę,  
I samotnie z głodu mdał.

Człowiek znalazł go przypadkiem,  
Zaniósł go do ludzkich chat,  
Odżył wilczek psiątkiem gładkiem,  
Z kundelkami za pan brat.

Dzieci z rączek go karmiły,  
Na pościeli sypiał zwierzę,  
Odechuchany, żwawy, miły,  
Porósł w ciało, niby w pierz.  
Ale w miarę, jak rósł w lata,  
Zaczął humor tracić znów,  
W dzień zapuszczał wzrok w kraj świata,  
W noc doznawał dziwnych snów.

Niby tęskni, niby pragnie...  
Aż gdy człowiek owce strzygł,  
Pieszczoch chwycił małe jagnię  
I z nim w czarnym borze znikł.  
Dużo może wychowanie,  
Dużo karność, przykład, czas,  
Ale wilkiem wilk zostanie,  
Bo natura ciągnie w las.

M—a.

## MIRKO, syn rybaka.

(Dalszy ciąg).

Mój Mirku co się z tobą stało? myślałam, żeś chyba utonął w jeziorze?

Temi słowy przywitała Dobrochna wchodzącego chłopca, — czekam na ciebie i czekam, nigdy jeszcze tak długo za domem nie zostawałeś, siadaj, posil się, musisz być głodny.

Ale Mirko nie rzekł i słowa, rzucił się matce do nóg i ze łzami w oczach całował ją.

— Dziecko moje co tobie? nigdy cię jeszcze tak dziwnym nie widziałam.

— Matko droga! wszak wierzysz, że cię kocham, nie pytaj mnie więc o nic, tylko przyrzeknij, że nie odrzucisz mojej prośby!

— Nie potrzebuję przyrzekać, mów śmiało, wiesz o tem, że życie oddam dla ciebie!

— A więc pozwól mi matko iść w świat, chcę się uczyć, żebym mógł stać się rozumnym i dzielnym, rycerzem!

— Jakże ty pójdziesz w świat mój Mirku! biedni jesteśmy, sam wiesz o tem, a kto chce się uczyć, temu trudno zarazem na chleb pracować!

Dobra matka o tem tylko myślała, a o swoich zapomniała potrzebach.

— Oto są matuchno pieniądze, rzekł Mirko wysypując na stół swoje dukaty.

— Synu! synu! czyś ty kogo nie zrabował? czyś duszę swoją Złym Mocom zaprzedał? jęknęła przerażona Dobrochna.

— Nie lękaj się najdroższa matko, nie zrobiłem nic złego, owszem to Dobre Moce nagrodziły liściowe uczucia, któreś ty sama w moje serce wszczepiła.

A teraz posłuchaj, jak chciałbym urządzić twoje życie na czas mojej wędrówki. Pięć lat trwać ona będzie. Nasz sąsiad, stary Zych, ma kawałek gruntu na sprzedanie, kupimy tę ziemię droga matko, przy tem krowę, parę owiec, weźmiesz służącą



najlepiej Hanę sierotę, która ma takie smutne życie u starej Biernatki. Powiesz, że zgodziłem się na kilkoletnią służbę do stolicy i wziąłem zadatek; zaufaj mi, wrócę mądrzejszy a o matence mojej drogiej i o jej zaleceniach nigdy nie zapomnę.

Biedna wdowa sama nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jej Mirkiem dziwna stała się przemiana, Pomyślał o wszystkim, mówił i rozsądzał rozumnie jak dojrzały mężczyzna. Czuła, że nie może mu się opierać i zgodziła się z tem, co uważała za przeznaczenie.

Mirko nie wybrał się jednak w podróż, aż wpięć uspokoił się i wszystko dla niej urządził, jak zamyslił. Ona sama wyprała jego bieliznę, wyporządziła odzież, zaszyła kilkadziesiąt dukatów do pasa. Aż nadszedł dzień rozstania. Odprowadziła go na skraj lasu, uściślała i pobłogosławiła z serca. Mirko ucałował jej ręce i ruszył szerokim gościńcem, który prowadził do stołecznego miasta Krasnogródu.

## II.

Ściele się droga, ściele,  
W daleki wiedzie świat,  
Nie każdy po niej wraca,  
Co z domu wyszedł rad.

Zrazu chłopiec szedł smutny i zatopiony w żalu po ukochanej matce, powoli jednak rozweselił się i pełen otuchy zaczął sobie przypominać dziwne swoje przygody. W tem, z krzaków wyskoczyło kilku ludzi, byli to rabusie, którzy obdzierali podróżnych, Mirko pomyślał sobie: choćbym był odważnym jak lew, to siła złego na jednego! Ale pokaż swoją moc pierścionku! — Kiedy już złoczyńcy dobiegali do niego, przekreślił oczko. Ci stanęli w tej chwili jak wryci, to patrząc w dół, bo jednym się zdało, że podróżny zapadł się pod ziemię, to w górę, bo inni wołali, że poleciał.

Nareszcie zaczęli kłócić się z sobą, a takie mieli zabawne miny, że Mirko mimowoli śmiechem wybuchnął. To już napełniło ich takim strachem, że uciekli, jakby ich całe wojsko goniło.

— Dzięki ci, królowno, za dar twój, — zawołał Mirko, ocalił mi mienie a może i życie, ale ja też nie zapomnę o tobie.

Szedł już dalej niewidzialny, ale że mu zachciało się jeść, a właśnie zbliżał się do jakiejś osady, przekreślił więc znowu pierścione oczkiem do góry.

Była to osada węglarzy, ci ludzie, prawie odcięci od świata, odznaczali się gościnnością. Mirko dostał chleba, mleka, wędzonego mięsa, a nietylko nie chcieli wziąć od niego zapłaty, ale mu jeszcze cośkolwiek z żywności do tłomoczka włożyli.

Szedł więc znowu dalej, a las stawał się coraz dziksz; wprawdzie gościniec królewski był szeroki, lecz mało uczęszczany. Jednego razu kiedy spoczywał i posilał się swojemi zapasami, usłyszał jakieś pomruki i zobaczył ogromnego niedźwiedzia, zbliżającego się widocznie w złych zamiarach.

— Pierścionku — zawołał Mirko — obroniłeś od rozbójników, obroń teraz od zwierza; przekreślił oczko i zobaczył z przyjemnością, że Miś miał minę prawie tak zdziwioną, jak przedtem łotrzykowie.

Coraz większa otucha wstępowała w serce Mirka, postanowił dokonać jakiegoś śmiałego czynu. W przyszłości będzie bronił pokrzywdzonych, karał winnych, dla dobra bliźnich użyje swojej mocy.

Nakoniec las się skończył, okolica stawała się coraz ludniejsza i mury Krasnogródu zamajaczyły w oddali.

Od podróżnych, których przewoził czasem przez jezioro, nasłuchiwał się młody rybak wiele opowiadań o tem mieście. Jako stolica kraju i miejsce pobytu króla, było ono pięknie zabudowane, miało wspaniały zamek, wielkie gmachy i świątynie. Mieszkańcy słynęli z wesołości i gościnności, kochali też bardzo swego króla, który był prawdziwym ojcem narodu.

Jakież było zdziwienie Mirka, kiedy przeszedłszy warowną bramę, zobaczył widok niespodziewany. Ulice były prawie puste, wszędzie czarne powiewały chorągwie, gdzieś tam stały gromadki ludzi rozmawiających po cichu z wyrazem smutku i przynębienia na twarzach.

(d c. n.)

## ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie się znajduje na tym obrazku pani, która woła na śpiącego ogrodnika?

## SZARADA.

Szara Muszełka dla Brzydulki.

*Pierwsze i trzecie* to się z lat składają  
*Druge i trzecie* z pod hebli padają.

*Wszystkie* — orzeszki lubią zbierać w lesie,  
Każda na zimę — spory zapas niesie.  
Kto w lecie zbiera, ten w zimie nie pości,  
Uczmy się od nich takiej przezorności.

## WERSZYK BEZ SAMOGŁOSEK.

Muszka z n. Rosi dla Konwalijki z n. Dniepru.

Słuchaj m. m. K. a. z. d. r. g. a  
B. o. g. ł. o. s. m. m. t. g. ł. s. B. g. a  
B. g. n. . . prz. j. d. z. . . d. c. i. e. z. n. . b. .  
M. a. m. . s. ł. u. c. h. a. c. c. . p. a. t. r. z. b. a.

## ROZWIĄZANIA DO JN-ru 1-go.

*Szarały:* Za — ko — pa — ne.

## Łamigłówki literowej:

W krainie wiecznego wesela.



## Skrzynka do listów.

„Jestem jeszcze bardzo mała i już kocham drogą Jaskółkę,” pisze mała **Marychna** z Łodzi, a Jaskółka czytając te słowa, miała ochotę uściśnąć małe rączki, które tak równo i porządnie kresliły literki pierwszego w życiu listu. Jestem z niego dumna i schowam starannie autograf Marychny. Kto wie, na co wyrośniesz? Może na sławną artystkę, może autorką będziesz? a może osobą wielkiego serca i miłosierdzia? Wtedy Jaskółka wyjmie ze starych papierów żółtki, dużymi literami napisany list, i przypomni sobie, że ona to pierwszą była kochanej Marychny korespondentką. Tymczasem pisuj Marychno jak najczęściej.

Odkładam na bok wszystkie inne korespondencje i odpisuję skwapliwie **Wielorybowi**, bo chciałabym, żeby jak najprędzej list mój doszedł do Koły, gdzie przez sześć tygodni wszyscy mieszkańcy (jest ich jak pisze Wieloryb 500) pozabawieni byli poczty z powodu braku komunikacji z najbliższą stacją kolejową. Jakże mi cię żal biedny **Wielorybie!** nie mieć przez tyle dni gazet, co gorsza listów od osób kochanych a oddalonych, to bardzo przykro. Wieloryb jednak nie skarży się, bo wie że skarżą się tylko ludzie małoduszni, zresztą narzekaniem sprawiłby przykrość rodzinie, umie więc stwarzać sobie zajęcia i rozrywki. Jakżebym chciała zobaczyć dom lodowy zbudowany przez ciebie, a jak zrobiłeś sufit? bardzo mnie to zaciekawia i chętnie uwiłabym gniazdko pod twoim dachem, żeby tobie i twoim uprzyjemniać świergotem długie dni zimowe.

Dziękuję ci kochana **Halko z nad Teterowa** za życzenia. Pragniesz dla mnie miłości moich korespondentów, a jest też to właśnie najmiłsza kolenda, na jaką zasłużyłbym chciała. Łochozwianka była w redakcji, ale ja jej nie poznałam, mam nadzieję, że nagrodzi mi tę straconą sposobność. Co zaś do wrażeń, jakich doznałam po przeczytaniu Głogowa to dzielę je zupełnie, myślę, że potrafiłabyś poświęcić własne szczególne dla dobra ogółu, prawda kochana Halko?

**Dzieci z Maryampola** ucieszyły mnie bardzo swoim ślicznym powinszowaniem, czytałam je ze łzami w oczach i proszę Boga aby mi pozwolił nadal zasługiwać na przywiązanie wasze, dziecińcy kochane, a waszej czcigodnej opiekunce dziękuję z całego serca za życzliwość jej dla „Wieczorów.” Niech niosą wam one co tydzień wiązanek uczuć i myśli, niech kształcą wasze umysły i serca. Niech przykłady zaczerpnięte z naszego pisemka będą wam wskazówką i umocnieniem w drodze waszego życia.

Czyniąc zadość twojemu życzeniu kochany **Tulipan z Polesia** wysłała Redakcja żądane numery, mnie zaś polecono nadmienić, że drobne należności najlepiej odsyłać w liście markami pocztowymi. Za życzenia dziękuję i nawzajem je przesyłam.

Witam cię **Warszawianko** w gronie stałych moich korespondentek. Bardzo mi się twój pseudonym podoba, a więcej jeszcze zachwyconą jestem twoim pomysłem, wkupienia się w moje serce datkiem na węgiel dla biednych. Piszesz, że przykład Kotki z Pilawy nasunął ci tę myśl, ucieszy się tem Kotka a ja dziękuję tobie również jak Babiniczowi i Białej Różyczce za ich dary. Dobrym uczynkiem zakończyliście stary rok, szczęść wam Boże w nowym.

**Szara Muszelka** pisze, że nie wie jak zacząć ze mną korespondencję. Ależ ja ją już uważam za rozpoczętą i skwapliwie odpisuję na twój list, bo nie mi nie sprawia takiej radości, jak pozyskanie nowej towarzyski do naszego grona. Liczne ono, lecz nigdy za liczne dla mnie, a twój list kochana Muszelko dużo ciekawych miejsc szczegółów i mam powody przypuszczać, że w tej skromnej Muszelce, która tak nieśmiało zapisuje się w poczet moich korespondentek, znajduje przy bliższym poznaniu prawdziwą perelkę. Czy już teraz zupełnie zdrową się czujesz? mam nadzieję, że tak, bo inaczej smutne miałybyś święta, ja zaś dla ciebie pragnę jaknajwesele-

szych. Z powodu tych świąt właśnie, których tyle przypadało w przeszłym tygodniu, redakcja spóźniła wysłanie żądanych numerów. Teraz masz już je pewno, prawda kochana Muszelko?

Oj! jakąż ja muszę wzbudzać obawę, kiedy ty **Fiorangielo** nie miałas odwagi przez cały rok zebrać się na list, a teraz przepraszasz za tytułowanie kochaną Jaskółką, a przecież to najmiłsza dla mnie nazwa. Pozbądź się swej nieśmiałości i pisuj jak najczęściej Kwiatku-anielo, bo wszakże to znaczy twój pseudonym? Dlaczego wybrałaś sobie włoski? może po przeczytaniu pięknej powieści pani Craven, która ten tytuł nosi? Czy zgadłam?

Wróble naklejone na pewnym liściku opowiadały mi o miłosiernej **Łowiczance**. „Nie ma w polu zboża, zginęłybyśmy z głodu, gdyby nie dobra panienka, która sypie na okno okruchy bułki i chleba. O jakie smaczne miewamy śniadanka, nie czujemy wcale biedy i na wiosnę uwijemy śliczne gniazda dla naszych dzieci.” Tak świergotały dziś ptaszki, a ja ci o tem donoszę **Łowiczanko** kochana, redakcja zaś pewno nie odmówi przysłania żądanych numerów, bo kto daje drugim, ten i odebrać ma prawo.

Bardzo ładny wybrałaś pseudonym kochana **Kurpianko** i listy nim podpisane witać będę z radością, bo wdzięczną ci jestem za życzliwość dla „Wieczorów” Ja także przywiązałam się do naszego kochanego pisma, stara się ono uszlachetniać serca i rozwijać umysły swoich czytelników i łączy ich w życzliwe sobie wzajemnie grono, do którego zaliczamy i ciebie Kurpianko. Znajoma ci Janinka jest naszą korespondentką, ale każda nowo przybywająca napenia moje serce radością i dumą, bo skrzydła Jaskółki chciałyby ogarnąć wszystkie swojskie pisklatka, takie zwłaszcza, które jak ty umieją być wdzięczne i wierne.

Zkądże to **Przepióreczko** przyszło ci świergotać w zimie, kiedy wiemy dobrze, że przepiórki aż za morze przed mrozami uciekają? Prawda jaskółki też wędrownymi są ptakami, ale ja należę do osobliwego gatunku, który najchętniej w Warszawie na Mazowieckiej przebywa. Lecz cóż ciebie skłoniło do pozostania w zaśniewionych naszych równinach? Czy zgadłam, to kochana szanowna babcia tak miłe potrafiła ci uwić gniazdeczko, i ucieszyć choinką ze złotemi orzeszkami. Ucałuj ode mnie rączki tej dobrej babuni, co zaś do Łochozwianki, to w liście dla Halki z Teterowa znajdziesz na twoje pytanie odpowiedź.

Któż to tak równo i porządnie pisze? Ach to **Dniepro-wianka**. Stara znajoma tylko wprzód pod innym kryła się pseudonymem, a i miejsce pobytu zmieniła figlarka; dlatego to pewno nie otrzymałaś dotąd nagrody, ale redakcja wysłała ją powtórnie pod nowym adresem. Cieszę się bardzo obietnicą twego braciszka, niechże jak najprędzej choć parę literek pan Dudek nakreśli, a siostrzyczka daje mu dobry przykład swoją staranną kaligrafią. Staranne i czytelne pismo wielką jest zaletą, ceni je bardzo

wasza **Jaskółka**.

**Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadesłali:** Bronia Mar, Litwin, Górską Pasterka i Melania, Jontek, Antoni F. Sokół, Gwiazda i Szara Muszelka.

### Żarcik na zakończenie.

**Nauczyciel.** Powiedz, dlaczego woda w morzu jest słona.

**Uczeń.** Dlatego, proszę pana profesora, że pływa w niem dużo śledzi.

**Tadzio.** Gdy będę duży, założę szkołę i będę nauczycielem.

**Hania.** O, jak to dobrze, będę się u ciebie uczyła.